

Kazimierz Budzyk

Rozwój języka a kształtowanie się stylów piśmiennictwa oraz niektórych form artystycznych literatury pięknej

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 47/1, 69-101

1956

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

ZAGADNIENIA JĘZYKA ARTYSTYCZNEGO

KAZIMIERZ BUDZYK

ROZWÓJ JĘZYKA A KSZTAŁTOWANIE SIĘ STYLÓW PIŚMIENNICTWA ORAZ NIEKTÓRYCH FORM ARTYSTYCZNYCH LITERATURY PIĘKNEJ *

Mam mówić o relacjach, jakie zachodzą między rozwojem języka literackiego a kształtowaniem się stylów piśmiennictwa i niektórych form artystycznych literatury pięknej. Nie będzie to referat w zwykłym tego słowa znaczeniu, gdyż nie stać mnie na przedstawienie tej sprawy w trybie historycznym, tak jak mogli to byli zrobić inni referenci. Problematyka ta zaczyna dopiero narastać, tak że można wysuwać zaledwie wstępne sugestie.

Skoro nie potrafię wygłosić tutaj referatu, chciałbym przynajmniej włączyć się w tym punkcie do dyskusji, gdyż w pewnym stopniu nawet owe wstępne sugestie zależne są od etapu, na jakim znajduje się generalna dyskusja na temat pochodzenia, rozwoju i społecznego podłoża polskiego języka literackiego. W istocie będę zmierzał nie do podejmowania dyskusji w trybie polemicznym, gdyż polemika musi się toczyć, a także musi być rozstrzygnięta wyłącznie w gronie specjalistów — będę raczej zabiegał o rozszerzenie płaszczyzny dyskusji na tereny bliższe zainteresowaniom historyka literatury, czasami zresztą nawiedzane przez historyków języka. Zadeklarowana w ten sposób postawa z konieczności musi wprowadzić nowe kłopoty i trudności, nieco różne od tych, na jakie napotykają w swej pracy historycy języka, zwłaszcza gdy dyskutują powstanie i rozwój polskiego języka literackiego.

Podjęcie problemu kształtowania się stylów piśmiennictwa i form artystycznych literatury pięknej zmusza, jak się wydaje, do rozgraniczenia piśmiennictwa i literatury pięknej. Warto zaznaczyć, że bezsporna ta dyrektywa zawodzi, gdy sięgamy do początków literatury narodowej. Trudności są wtedy dwojakie. P o

* Wykład wygłoszony 24 III 1955 na konferencji szkoleniowej zorganizowanej przez Wydział I Polskiej Akademii Nauk dla początkujących filologów-językoznawców i historyków literatury.

pi e r w s z e: im dalej wstecz, tym bardziej w rzeczy samej zacie-
ra się granica między utworem artystycznym a nieartystycznym.
Wcale nie przypadkiem podręczniki historii literatury przy najdaw-
niejszych okresach chętniej mówią o dziejach piśmiennictwa niż
o dziejach literatury. P o d r u g i e: podstawowy dla historyka lite-
ratury problem genezy nabiera nieco innych kształtów właśnie w za-
stosowaniu do czasów najdawniejszych. Więcej nawet: problem ten
w istocie spycha tam na plan dalszy zagadnienie specyfiki form ar-
tystycznych.

W okresie powstawania literatury pięknej sprawa jej genezy
komplikuje się głównie dlatego, że obok genezy społecznej, a więc
obok uwarunkowania literatury pięknej jako swoistej formy ideo-
logii, wyrasta zagadnienie dyferencjacji stylów języka ogólnego,
w tym również problem pojawienia się stylu artystycznego, które-
go funkcje w pewnej ograniczonej mierze mogły przedtem spełniać
niektóre style nieartystyczne. Nie ulega wątpliwości, że w tej
sytuacji zadanie historyka literatury jest inne, trudniejsze niż np.
w stosunku do czasów Kochanowskiego, kiedy bogactwo stylów
języka i różnorodność gatunków literackich pozwalają na ścisłe
w miarę możliwości określenie funkcji i ustalenie odpowiadających
im norm stylistycznych.

Mimo zasadniczo różnej sytuacji, w jakiej znajdowała się litera-
tura piękna w czasach Kochanowskiego i w okresach wcześniejszych,
musimy patrzeć na te okresy wcześniejsze właśnie z perspektywy
poezji czarnoleskiej. Musimy tak czynić dlatego, gdyż inaczej nie
moglibyśmy zrozumieć, na czym polega kierunek rozwoju. Potrafi-
libyśmy może określić konkretne warunki, które stały się punktem
wyjścia, ale nie wiedzielibyśmy, co w nich jest najistotniejsze, co
sprzyja, a co hamuje rozwój, zmierzający przecież do określonego
punktu dojścia.

Trzeba powiedzieć, że sytuacja, w jakiej literatura polska znaj-
duje się w okresie od w. XIII do XV, nieuchronnie zmusza historyka
literatury do jak najpilniejszego śledzenia toku i wyników pracy
historyka języka. Nie chcę przez to stwierdzić, że gdzie indziej histo-
ryk literatury ma ignorować tę problematykę, w każdym jednak
razie w tym wypadku musi się z nią bezwarunkowo liczyć. Ale ko-
niecność uwzględniania to równocześnie prawo do składania zamó-
wień, prócz tego zaś możliwość oddziaływania na kierunek badań,
a raczej — szanując specyfikę odrębnej dyscypliny — możliwość
konfrontowania tego, co wydaje się wspólne.

Zanim przejdę do właściwego tematu mojej wypowiedzi, chciałbym najpierw rozejrzeć się w tym, co wypływa dla niej z tak żywo prowadzonej tutaj dyskusji na temat pochodzenia polskiego języka literackiego, którego rozwój doprowadził przecież do powstania nie tylko ogólnej normy ponaddialektycznego systemu, ale też do form artystycznych literatury pięknej. Jak okaże się dalej, niektóre z tych form wprost i bezwyjątkowo będą zależne właśnie od rozwoju języka.

Postronny, a więc i neutralny obserwator zaciętej walki, która się toczy między obozami tzw. „Wielkopolan“ i „Małopolan“, nie może się oprzeć wrażeniu, że niewątpliwie ważny problem terytorialnej genezy języka literackiego początkowo przesłonił, a w pewnym sensie także i wypaczył to, co w dyskusji jest najistotniejsze: zagadnienie powstawania i rozwoju języka narodowego, w tym również problem dyferencjacji jego najbardziej podstawowych stylów: stylu potocznego, a więc mówionego, oraz stylu pisanego, a więc książkowego. Dyskusja czasami przypominała walkę miast greckich o miejsce urodzenia Homera. Jest to jak gdyby walka o zaszczyt, honor, cześć i przyjemność płynącą z faktu pierwszeństwa miłej sercu dzielnicy w dziejach kultury narodowej. Pomijając jednakże bogactwo zaangażowanych w sporze emocji, trzeba stwierdzić, że nowa, powojenna faza dyskusji o tyle rozszerzyła problematykę naukową, że pozwala teraz na zmianę hierarchii zagadnień, ustaloną w tradycji już przecież kilkudziesięcioletniej. W najbardziej dojrzałych wypowiedziach wysunięto wręcz na czoło problem historycznego rozwoju języka w całym jego zróżnicowaniu. Oprócz następstwa badanych zjawisk w czasie oraz ich lokalizacji terytorialnej powstał kapitalny problem dialektologii historycznej, w konsekwencji też problem kształtowania się normy ogólnej, a w jej ramach zagadnienie powstawania różnych stylów zadokumentowanych w zabytkach. Pierwszeństwo Wielkopolski czy Małopolski nadal jeszcze jest wprawdzie sztandarem, pod którym dokonywa się mobilizacja uczestników sporu, ale przecież naukowa treść dyskusji w niczym już nie jest podobna do punktu wyjścia. Jeszcze trochę, a spór o miejsce urodzin Homera zejdzie zupełnie na margines.

Jest rzeczą całkowicie zrozumiałą, że w obecnej swej wypowiedzi będę nawiązywał do tych zagadnień poruszanych w dyskusji, które bliskie są problematyce stylistyki historycznej, co bynajmniej nie oznacza, że chcę lekceważyć olbrzymi wkład naukowy, jaki wniosła dyskusja w innych grupach zagadnień. W istocie problemy

stylistyki historycznej nie stanowiły ośrodka zainteresowań uczestników dyskusji, często traktowano je ubocznie, jednakże nie zmniejsza to ich doniosłości dla spraw, którym chciałbym dziś poświęcić trochę uwagi.

Niezależnie od poglądów w sprawie tej czy innej teorii pochodzenia polskiego języka literackiego dyskusja ujawniła zasadniczą współbieżność procesu rozwojowego języka literackiego z procesem rozwojowym piśmiennictwa oraz literatury pięknej. Odnosi się przy tym wrażenie, że z punktu widzenia metodologicznego językoznawcy mają nie mniejsze trudności przy oznaczeniu momentu przełomu niż historycy literatury. Istnieją różne, całkowicie sprzeczne ze sobą stwierdzenia, na których uzgodnienie nie bardzo się zanosz, ponieważ autorzy nie potrafią jednoznacznie określić podstawowych ustaleń warunkujących interpretację obserwowanych faktów. Jeden z autorów stwierdzał: „Ilość norm wzrastała stopniowo, nie wiadomo, od ilu wolno mówić o języku literackim. Stopniowo też wzrastały funkcje języka pisanego“¹. Pojawiały się w dyskusji tendencje zmierzające do tego, żeby sprowadzić tę sprawę do ustalenia konwencji terminologicznej, która raz na zawsze byłaby ową dyrektywą pozwalającą na zajęcie wspólnego stanowiska w sprawie zasadniczej, równocześnie zaś eliminującą z dyskusji poglądy wypływające z przypadkowych ześliźnięć. W propozycjach tych tkwiła zdrowa w zasadzie dążność do stworzenia warunków, w których o każdym sformułowanym poglądzie można by powiedzieć, że jest prawdziwy lub fałszywy.

Gdy obserwuje się przebieg i dotychczasowe wyniki dyskusji o pochodzeniu polskiego języka literackiego, odnosi się nieodparte wrażenie, że sytuacja bynajmniej nie dojrzała do tego, byśmy mogli otrzymać ontologiczną definicję czegoś takiego, jak „język literacki“; przynajmniej dla okresu, który jest terenem toczącego się sporu. Chodzi o to, że język — w tym również „język literacki“ — to kategoria historyczna, tak jak kategorią historyczną jest pojęcie narodu, którego część składową stanowi, jak wiadomo, pojęcie języka. Natomiast każda definicja języka literackiego sformułowana tak, by obowiązywała zawsze i wszędzie, musi być definicją ahistoryczną, która może się okazać nieużyteczna w konkretnej dyskusji naukowej.

¹ S. Urbańczyk, *W sprawie polskiego języka literackiego*. *Język Polski*, XXX, 1950, z. 4, s. 160.

Mimo takiego stanu rzeczy nadal wydaje się słuszne dążenie zmierzające do ustalenia generalistów po to, by konkretne poglądy mogły być zweryfikowane jako prawdziwe bądź fałszywe. Jeśli przyznamy, że ontologiczna definicja „języka literackiego“ nie może być oderwana od przestrzeni i czasu, musimy tym samym przyjąć, że podstawą nadającą się do aprobaty przez wszystkich musi stać się nie konwencja terminologiczna, lecz teoria historycznego rozwoju języka, w tym również „języka literackiego“. Jednym słowem, ontologiczne definicje języka literackiego, obowiązujące dla poszczególnych etapów rozwoju, muszą być składnikami owej teorii. Nie mogą one zatem wyprzedzać jej powstania. Przeciwnie: muszą powstać w wyniku opracowywania szczegółów tej teorii, będą więc późniejsze od jej wstępnego i roboczego zarysu.

Mówię to wszystko dlatego, że chciałbym w tym zawrzeć część zamówienia historycznoliterackiego składanego na ręce lingwistów. Historyk literatury jest bowiem jak najżywiej zainteresowany nie tyle w rozstrzygnięciu sporu o wielkopolską lub małopolską genezę polskiego języka literackiego, ile raczej w doprowadzeniu do końca tego, co w dyskusji dotyczyło problemów powstawania i rozwoju normy ogólnej, rozwoju stylów języka i stylów literatury. Jak wiadomo, problemy te nie dadzą się rozstrzygnąć bez stworzenia i wypracowania w szczegółach teorii historycznego rozwoju języka, w tym również rozwoju języka literackiego. Troska o to, od jakiej ilości stosowanych norm ogólnych i od jakiego stopnia rygoryzmu w ich przestrzeganiu można i należy mówić o języku literackim, wydaje mi się co najmniej przedwczesna, jeśli nie wręcz zbędna. Mam wrażenie, że podstawową rzeczą jest tutaj sam fakt pojawienia się norm ponaddialektycznych, natomiast liczba tych norm oraz stopień rygoryzmu w ich przestrzeganiu — to elementy ontologicznej definicji języka literackiego, innej dla każdego okresu jego historycznego rozwoju.

Co konkretnego wniosła owa dyskusja do wiedzy o powstawaniu i rozwoju stylów języka i stylów literatury, a więc tych zjawisk, które bezpośrednio muszą interesować historyka literatury? Przede wszystkim trzeba tutaj wymienić szczegółowszą niż dotychczas charakterystykę językową dochowanych zabytków, które przecież są nie tylko zabytkami języka, ale też zabytkami piśmiennictwa i literatury. Charakterystykę tę przeprowadzono na kilku różnych płaszczyznach.

A więc po pierwsze: O *Bogurodzicy* z dawna już wiedziało się, że język jej jest bardzo archaiczny, i to nie tylko w warstwie leksykalnej, zwłaszcza kultowej, ale też gramatycznej. Świeżo natomiast, w związku z postęпами dialektologii historycznej, przybyło stwierdzenie, że także i zabytki piśmiennicze XIV w. (*Kazania świętokrzyskie*, *Kazania gnieźnieńskie*, *Psalterz floriański*) mają język bardziej archaiczny od języka współczesnych im wielkopolskich i małopolskich rot sądowych, które z natury rzeczy bliskie są językowi potocznemu. W ostatnich badaniach wyszło na jaw, że archaizacja języka będzie i nadal składnikiem jego „literackości“ czy „artystyczności“. Jeszcze w pierwszej poł. XVI w. zwalczać się będą dwa obozy i dwa rozumienia specyfiki języka literackiego: jedno — archaizujące, tradycyjne, drugie — nowoczesne, otwierające drogę językowi potocznemu.

Drugie — niezwykle ważne stwierdzenie, które otrzymało wnikliwą dokumentację w ramach dyskusji o pochodzeniu polskiego języka literackiego — dotyczy dialektycznego nacechowania zabytków. Stwierdzono przy tym, że w różnych „klasach literackich“ sprawa ta różnie się przedstawia. Najmniej dialektyzmów spotyka się w tych zabytkach, które wówczas uważane były za najbardziej „literackie“. Są to zabytki religijne, bezpośrednio związane z kultem — jak: kazania, psalterze, modlitwy i tłumaczenia *Biblii*. Na odwrót zaś, najwięcej dialektyzmów mają te zabytki, które w ówczesnej hierarchii zajmowały miejsca ostatnie. Trochę dziwnie dziś zabrzmiałoby, jeśli powiemy, że należą tu przede wszystkim utwory poetyckie. „Wiersze — to był gorszy gatunek piśmiennictwa, bardzo prywatny, zajęcie może nawet wstydlive“².

Trzecie, nie mniej istotne stwierdzenie dotyczy istnienia w analizowanych zabytkach takich czy innych, mniej lub bardziej rygorystycznie przestrzeganych norm czy „wzorów“ ogólnych. Największa dociekliwość skierowana została na sprawę wielkopolskiego czy małopolskiego pochodzenia tych norm, mniej nieco zajmowano się ich rozwojem, a więc kształtowaniem się określonego ich systemu, najmniej wreszcie uwagi poświęcono odniesieniu tych norm do poszczególnych „klas literackich“ — jak to uczyniono np. przy dialektyzmach.

W rzeczy samej problem stylistycznego nacechowania rozpatrywanych zabytków pozostawał na dalekich peryferiach dyskusji.

² Urbańczyk, *op. cit.*, z. 3, s. 107.

Zgodnie z założeniem dyskusji, zajmowano się w niej raczej charakterystyką zarysowującej się normy ogólnej niż stylistyczną dyferencjacją zabytków. Tylko jeden z autorów stwierdzał, że

przy badaniu historii języka literackiego [...] należy też zwrócić uwagę na problem językowo-stylistyczny, związany z różnym funkcjonowaniem w poszczególnych zabytkach ustalonych cech historyczno-dialektycznych³.

Ale także i tutaj stwierdzenie to pozostało postulatem prawie wcale nie realizowanym. Rzecz nie jest bagatelna także i z punktu widzenia celów omawianej dyskusji. Trzeba bowiem konkretnie, a więc w stosunku do każdego zabytku z osobna, zapytać, czy zauważona w nim archaizacja lub dialektyzacja języka ma walor stylistyczny czy też tylko systemowy i językowy. Chciałbym przytoczyć przykład, który lepiej unaoczní, na czym to rozróżnienie polega.

W jednej ze swych prac bezpośrednio interesujących historyka literatury Zdzisław Stieber zajął się stylem *Kazań gnieźnieńskich*⁴. Erzepki, wydając tekst tego zabytku w r. 1885, stwierdził, że autor *Kazań* korzystając z łacińskiego tekstu *Złotej legendy* Jakuba de Voragine dodawał od siebie wiele partykuł i słów posiłkowych zupełnie niepotrzebnych do wyrażenia po polsku tego, co znajdował w łacińskim wzorze. Erzepki wysunął przypuszczenie, że polskiemu autorowi chodziło przy tym o zbliżenie języka do mowy ludowej. Lingwistyczna analiza tekstu przeprowadzana przez Stieberta skłoniła go do wysunięcia tezy, że przypuszczenie Erzepkiego jest błędne. Dlaczego? Oto dlatego, że najbliższe mowie ludowej rotę przysięg nie wykazują żadnej z cech językowo-stylistycznych charakteryzujących *Kazania gnieźnieńskie*, cech tych nie znają również inne zabytki tych czasów, jak np. *Kazania świętokrzyskie* i *Psalterz floriański*. Rozumowanie takie jest zupełnie poprawne, gdy chodzi o cechy językowo-gramatyczne, zawodzi natomiast w wypadku cech językowo-stylistycznych. Trudno bowiem przypuścić, żeby rotę przysięg, a więc bądź co bądź dość schematyczne formuły prawne, mogły reprezentować całe bogactwo stylistyczne mowy potocznej. Podobnie też argumentem w tego rodzaju rozumowaniu nie mogą być inne zabytki, gdyż nie mamy żadnych danych, by sądzić, że obowiązuje je ta sama zasada stylistyczna, co w *Kazaniach gnieźnieńskich*.

³ S. Rospond, *Problem genezy polskiego języka literackiego*. Pamiętnik Literacki, XLIV, 1953, z. 2, s. 513.

⁴ Z. Stieber, *O stylu „Kazań gnieźnieńskich“*. Prace Polonistyczne, X, 1952, s. 9—12.

Roty przysięg mogą zatem służyć tylko za argument pozytywny w wypadku zgodności cech językowo-stylistycznych, zwłaszcza jeśli cechy te nie należą do schematu formuł prawniczych. Nie mogą natomiast stać się argumentem negatywnym.

Dla jeszcze dobitniejszego wskazania różnic, jakie musiały dzielić rotę przysięg sądowych od mowy potocznej, pozwolę sobie opowiedzieć pewną anegdotę.

W kompanii rekruckiej odbywało służbę wojskową dwu robotników, którzy znali się trochę na ślusarce. Pewnego razu w mieszkaniu dowódcy kompanii zepsuł się w ustronnym miejscu zbiornik. Dowódca wzywa obydwu rekrutów: „Idźcie zaraz i naprawcie zbiornik“. Oczywiście poszli i naprawili. Kapitan wraca do domu i zastaje lament. Żona nie daje mu przyjść do słowa: „Kogoś ty mi tutaj przysłał? Toż to uszy puchną! Przez dwoje drzwi słychać było tych twoich gagatków, córkę musiałam zamknąć w najodleglejszym pokoju!“

Na drugi dzień kapitan woła obu rekrutów:

- Co wyście tam u mnie wygadywali?
- Zupełnie nic, panie kapitanie!
- Jak to nic? Żona nie mogła z wami wytrzymać.
- Ani słowa do nikogo nie powiedzieliśmy.
- Macie ołówki, papier i opiszcie, jak to się wszystko odbyło.

Po chwili kapitan dostaje taki opis:

Rekrut Kurek i rekrut Sikora poszli do mieszkania pana kapitana naprawiać zbiornik. Rekrut Kurek wyszedł na drabinę i zaczął lutować, i spuścił trochę roztopionego ołowiu na głowę rekruta Sikory. Rekrut Sikora powiedział: „Druhu najmiłszy, dlaczego mi lejesz ołów na głowę?“ Rekrut Kurek odpowiedział, że już nie będę, a potem skończyli robotę i obydwaj wrócili do koszar.

Mam wrażenie, że do rot sądowych przedostało się z ówczesnej mowy potocznej tyle, co do przytoczonego opisu.

Analogicznej kontroli domaga się stwierdzana w zabytkach archaizacja języka. Zanim będziemy wyciągać z tej obserwacji jakiegokolwiek wnioski, trzeba najpierw ustalić, co w istocie archaizacja ta znaczy w konkretnym jakimś zabytku. Mamy tu do czynienia co najmniej z trzema możliwościami: 1) może to być środek współtworzący normę ponaddialektyczną, a więc normę ogólną; 2) w zabytkach religijnych, zwłaszcza będących narzędziem szerzenia kultu, archaizmy mogą służyć stworzeniu stylu podniosłego, niecodziennego

go, z czego bynajmniej nie wynika, że styl ten pretenduje do odegrania roli ogólnej — przeciwnie: jego podniosłość wymaga, by nie był on stylem ogólnego kontaktu językowego; 3) archaizacja może odgrywać obydwie wymienione role, ale wtedy muszą to być dwie różne zupełnie archaizacje — dostatecznie różne, by były w stanie podejmować tak zupełnie odrębne funkcje. Pomijam tutaj nowoczesne, bardziej zróżnicowane funkcje archaizacji, widoczne zwłaszcza w powieściach historycznych.

Centralny dla językoznawcy problem genezy i kształtowania się ogólnego języka literackiego interesuje historyka literatury głównie ze względu na to, które w danym okresie gatunki, a więc które style literackie odegrały w tym procesie najbardziej aktywną rolę. Generalnie będzie to problem udziału piśmiennictwa i literatury w rozwoju języka, w tym również i języka literackiego. Na ten temat zarysowały się ostatnio dwie przeciwstawne opinie. J e d n a z nich zaprzecza możliwości istotnego wpływu pisarza na rozwój ogólnego języka literackiego. Twierdzi się wtedy, że pisarz, jeśli stawał się kiedy autorytetem, to tylko dlatego, że trafnie i sugestywnie potwierdzał już wcześniej wypracowane normy. Trafnie — to znaczy w zgodzie z postępowymi tendencjami rozwoju, sugestywnie — to znaczy poprzez narzucające się wszystkim, często artystyczne, użycie. Ilekroć pisarz akceptował w swej praktyce normy sprzeczne z tymi dwiema zasadami, ogólna praktyka językowa przechodziła nad jego autorytetem do porządku dziennego, choćby to był autorytet największy. Zwolennicy tej teorii wskazują na szkoły, drukarnie oraz na eksponowane społecznie środowiska — jak dwory magnackie czy dwór królewski — jako na właściwe tereny powstawania ogólnych norm językowych. Pisarze mogą być tylko norm tych propagatorami — niczym więcej.

D r u g a teoria przyznaje pisarzom, zwłaszcza wybitnym, szczególnie dużą i zawsze aktywną rolę w kształtowaniu ogólnego języka literackiego. Twierdzi się przy tym, że język mówiony — nawet wtedy, gdy już zaczyna być ogólnym — jest jedynie swoistym rezerwuarem możliwości, które ulegają rozwinięciu i sprecyzowaniu w piśmie. W tym rozumieniu sprawy piśmiennictwo i literatura piękna są czynnikiem najbardziej aktywnym i twórczym. Pewnie, że literatura musi pozostawać w zgodzie z tzw. duchem języka, jeśli ma spełniać swą rolę inspiratora jego dalszego rozwoju. Ale owa zgodność z postępowym kierunkiem rozwoju nie jest w sprzeczności z aktywnością literatury, będącej przecież swoistą twórczością języ-

kową, a nie biernym dokumentem osiągnięć uzyskanych w przeszłości.

Dwie te przeciwstawne teorie, tak zupełnie inaczej ujmujące rolę piśmiennictwa i literatury w kształtowaniu się ogólnego języka literackiego, wynikają nie z subiektywnego tylko poczucia słuszności, lecz z odmiennego rozumienia sprawy, o którą tu chodzi. Ci, którzy głoszą, że rola pisarzy jest w tym wszystkim minimalna, mają na myśli koncepcję ogólnego języka literackiego jako systemu obowiązujących norm gramatycznych. Ci zaś, którzy akcentują aktywną i twórczą rolę pisarzy, traktują rozwój ogólnego języka literackiego jako stałe wzbogacanie jego zastosowań w związku z rozwojem społecznym narodu i wzrostem potrzeb kulturalnych człowieka. Same te zastosowania prowadzą do stworzenia nowych stylów języka lub do udoskonalenia starych — i bynajmniej nie dadzą się sprowadzić do unifikacji czy uproszczenia wymowy głosek i odmiany wyrazów.

Ujawnienie dwu tak różnych założeń pozwala stwierdzić, że obydwie zreferowane teorie w istocie nie są ze sobą sprzeczne. Umieszczając każdą z nich na właściwym jej miejscu, powiemy, że pisarze, nawet wielcy, w małym tylko stopniu oddziałują na kształtowanie się norm gramatycznych, że rzeczywiście odzwierciedlają w tym zakresie stan osiągnięty bez ich decydującego udziału nie tylko współcześnie, ale — co ważniejsze — w przeszłości, która w każdym wypadku jest poza ich fizycznym zasięgiem. Ale z drugiej strony, musimy powiedzieć, że rola pisarzy jest decydująca w kształtowaniu się stylów języka narodowego, które, rzecz jasna, podporządkowane są współczesnej im normie gramatycznej. Rozwój tych stylów jest wykładnikiem rozwoju kultury narodowej, od której jest bezpośrednio zależny.

Odebranie obydwu omówionym teoriom ostrza antagonistycznego, wyjaśnienie ich rzekomej sprzeczności pozwala na prawidłowe zarysowanie wzajemnych między nimi związków. Wspomniałem już przedtem, że dla historyka stylów bynajmniej nie jest obojętny fakt, który styl w danym okresie był głównym terenem powstawania ogólnej normy językowej w sensie najzupełniej gramatycznym. Rzecz ta historycznie jest zmienna a wyjaśnienie jej każe konstruować obraz kultury każdorazowo inaczej. Z drugiej strony, także i językoznawca zainteresowany jest w dokładnym poznaniu tej sprawy, gdyż w ten sposób powstawanie norm gramatycznych wiąże z ich podłożem ideowym. I znów dla każdego okresu rzecz ta będzie

wyglądać inaczej. Obawiam się nawet, że nie zawsze obraz ten będzie przedstawiał się prosto.

Jest rzeczą oczywistą, że najbliższe problematyce historyczno-literackiej jest takie rozumienie rozwoju ogólnego języka literackiego, które wysuwa na pierwszy plan nie kształtujące się zwolna normy gramatyczne, lecz coraz to powstające nowe style języka, a więc nowe gatunki piśmiennictwa i nowe rodzaje literatury pięknej. Język literacki jest językiem ogólnym nie tylko wtedy, gdy zawiera w sobie ogólnie obowiązujące normy, ale także i wtedy, gdy jest w stanie sprostać ogólnym potrzebom. W głębokim średniowieczu językiem literackim była w Polsce łacina. Niewątpliwie istniały w niej ogólne, wszystkich obowiązujące normy. Ale jeśli mimo to nie nazwiemy tego języka językiem ogólnym, to dlatego, że był to tylko język kancelaryjno-kościelny, język nie mogący sprostać ogólnym potrzebom społecznym na ówczesnym etapie ich rozwoju. Myślę więc, że tutaj, nie gdzie indziej, tkwi decydujące kryterium ogólności języka literackiego. Znów jednak muszę podkreślić, że problematyka ta nie jest sprzeczna z zagadnieniem ogólności obowiązujących norm gramatycznych. Przeciwnie, jedno i drugie nawzajem się uzupełnia. Więcej nawet, jedno nie da się bez drugiego w całej rozciągłości wyjaśnić. Jeden przykład tego rodzaju związków padł już w dotychczasowej dyskusji o pochodzeniu polskiego języka literackiego, kiedy wprowadzono dla Średniowiecza pojęcie różnych „klas literackich“ wśród dochowanych zabytków. Pewnie, że z grubsza i dawniej było wiadomo, że piśmiennictwo związane z kościołem i różnymi formami kultu miało wówczas najwyższą rangę „literackości“ — było realizmem socjalistycznym tamtych czasów. Ale bez owego miernika, jakim jest stopień nasycenia dialektyzmami, nigdy nie byłibyśmy w stanie rozróżnić pod tym względem psalterzy od *Biblii*, *Biblii* od kazań, kazań od modlitw, a modlitw od legend. Nie formułuję tu stwierdzeń, bo rzecz się dopiero co zarysowała, lecz tylko sygnalizuję bardzo istotny problem i organiczne wprost związki problematyki ściśle lingwistycznej z problematyką historycznoliteracką.

Podtrzymując tezę, wedle której jednym z kryteriów ogólności języka literackiego jest zawarta w nim możliwość obsługiwania wszystkich potrzeb aktualnych dla danego etapu społecznego rozwoju narodu, chciałbym się zastrzec przed niewłaściwą, moim zdaniem, absolutyzacją tego kryterium. Sprawa ta nie jest łatwa, od razu też powoduje ona powstanie różnych na ten temat opinii, toteż

chciałbym przynajmniej na moment tutaj się nad nią zatrzymać. Weźmy np. czasy Kochanowskiego. Czy można twierdzić, że w tym okresie nie istniał ogólny język literacki — tylko na tej podstawie, że ówczesnym zainteresowaniom, powiedzmy, filozofią Arystotelesa nie towarzyszą przynajmniej przekłady jego traktatów, i to tych najbardziej teoretycznych? Moim zdaniem, tak sprawy stawiać nie można. Trzeba bowiem rozróżnić tutaj dwie bardzo istotne rzeczy: czym innym są rzeczywiste potrzeby naszej ówczesnej kultury w dziale filozofii, a czym innym — tkwiąca w języku możliwość sprostania tym ewentualnym potrzebom. Rzecz bynajmniej nie wygląda w ten sposób, że brak polskich, niechby nawet tłumaczo-nych, tekstów filozoficznych świadczy, jakoby w ówczesnym języku teksty te nie mogły powstać. W moim przekonaniu język, który wydał poezję czarnoleską, posiadał w całej pełni możliwość o wiele bardziej subtelnego różnicowania znaczeń i odcieni semantycznych, niż to było potrzebne do przetłumaczenia Arystotelesa. Takie tłumaczenie dzieł Arystotelesa zawsze musi być czymś o wiele bardziej prymitywnym w zestawieniu z poezją Kochanowskiego. Ileż w niej jest subtelności obrazowej, jak wielka w niej różnorodność odcieni emocjonalnych, jak bardzo różnaita jest w niej gradacja znaczeń, jakie bogactwo zastosowań frazeologicznych! Gdzież więc porównywać z tym jednopłaszczyznowe, bo i jednoznaczne określenia właściwe każdemu językowi naukowemu.

Z tym wszystkim jest rzeczą bezsporną, że poezja czarnoleska powstała w drugiej poł. XVI w., nie powstały natomiast wtedy traktaty filozoficzne czy choćby tylko ich tłumaczenia. Mam wrażenie, że fakt ten należy wyjaśniać nie ograniczonymi jakoby możliwościami języka, który nie mógł rzekomo sprostać terminologii filozoficznej, lecz ograniczonymi w tym zakresie potrzebami naszej kultury tych czasów. Owe potrzeby należy mierzyć zgoła inaczej i etap rozwojowy języka nic tutaj nie ma do rzeczy. Przecież gdybyśmy odczuwali wówczas gwałtowną potrzebę uzupełnienia naszej kultury twórczością filozoficzną, nic a nic nie stało na przeszkodzie, żeby ta twórczość powstała i rozwijała się w języku łacińskim! Pamiętajmy, że Kochanowskiego poprzedził tworzący po łacinie Janicki. Toteż możemy twierdzić, że kultura ówczesnej Polski była o tyle dojrzała, by wydać Kochanowskiego. A gdzież mamy polskiego Arystotelesa po łacinie? Ale nawet i to nie wyczerpuje tej sprawy.

Wydaje mi się, że brak polskiej prozy naukowej w czasach Odrodzenia tłumaczy się nie małymi rzekomo w tym zakresie mo-

zliwościami języka, lecz charakterem ówczesnej kultury naukowej. Jest to zjawisko niewątpliwie szersze, jakkolwiek na terenie polskim występuje ono może bardziej jaskrawo niż gdzie indziej. Trzeba bowiem pamiętać, że kultura naukowa czasów Odrodzenia charakteryzowała się swoistym, humanistycznym internacjonalizmem. Mniej była ona kulturą narodów, a bardziej kulturą całego ówczesnego świata. Sądzę więc, że nie należy absolutyzować słusznego zresztą kryterium ogólności języka literackiego, które włącza bardzo istotną poprawkę, wskazując na skalę wypełnienia ogólnych potrzeb.

Style naukowe rzeczywiście dość późno korzystały z możliwości tkwiących w języku ogólnonarodowym. To prawda. Jednakże przyczyny tego stanu rzeczy są w istocie swej pozajęzykowe i w niczym nie mogą zdyskwalifikować wykształconych już możliwości języka ogólnego.

Kilkakrotnie już podkreślałem dotychczas, że historyka literatury najbardziej będzie obchodzić powstawanie i rozwój coraz to nowych stylów języka, a więc nowe gatunki piśmiennictwa i nowe rodzaje literatury pięknej. Jak bardzo zainteresowania te wiążą się z problematyką ściśle lingwistyczną, najlepiej świadczy fakt, że i w dotychczasowej dyskusji o pochodzeniu polskiego języka literackiego sprawa ta wypłynęła — wprawdzie jako postulat, ale całkiem wyraźnie. Jeden z uczestników dyskusji pisząc o tradycji pisarskiej od XIII w. sformułował to następująco:

Nie każda [...] tradycja pisarska jest tradycją literacką, różny bowiem jest charakter społeczny tej tradycji. Język literacki jest pisanym i mówionym narzędziem kultury całego społeczeństwa i w tym znaczeniu jest on językiem ogólnym, tymczasem istnieją różne grupy tekstów, które na tej ogólnej tradycji się nie opierają, lecz na tradycji językowej i pisarskiej poszczególnych ciasnych korporacji⁵.

Teza ta w rozwinięciu dokonanym przez jej autora budzi najróżnialsze wątpliwości, co jednak nie przeszkadza, że jako dyrektywa metodologiczna jest słuszną. Słuszny jest również postulat, że genezę dialektów kulturalnych należy rozpatrywać także na płaszczyźnie społecznej, a nie tylko chronologicznej i geograficznej, jakkolwiek i tu nie najbardziej szczęśliwa jest własna próba autora realizacji tego postulatu. Zasadniczy szkielet teoretycznej i historycznej koncepcji Tadeusza Milewskiego przedstawia się następująco.

⁵ T. Milewski, *Nowe prace o pochodzeniu polskiego języka literackiego*. Pamiętnik Literacki, XLIII, 1952, z. 1—2, s. 314.

Generalnie biorąc, Milewski wyróżnia trzy różne dialekty kulturalne, związane z różnymi korporacjami zawodowymi i społecznymi. A więc: języki religijne, kancelaryjne i poetyckie. Są to pierwotne języki specjalne, z których wyrasta potem ogólny język literacki. Jest to przy tym prawidłowość wcale nie specyficznie polska, lecz ogólnoświatowa. Tak, zdaniem autora, miało być wszędzie i zawsze.

Na terenie Polski w okresie do XV w. rzecz się komplikuje wskutek tego, że rozbitcie dzielnicowe stworzyło, zdaniem Milewskiego, cztery różne tereny językowe: wielkopolski, mazowiecki, północno-małopolski i środkowo-małopolski. Tak więc powstały cztery odrębne tory rozwojowe, wzbogacone jeszcze jednym pomocniczym językiem specjalnym, którym jest język sądowy, reprezentowany w rotach przysięg. Ale jest i druga prawidłowość, specyficznie polska. Jak wynika z wywodów autora, w okresie do XIV w. można stwierdzić na podstawie zabytków istnienie dwu tylko języków specjalnych: języka religijnego i języka sądowego. Jeśli jedyną bazą, na której może powstać język ogólny, literacki, są wykształcone wcześniej języki specjalne, wynika stąd, że autor niebezpiecznie zacieśnia tę bazę, a co więcej — z zacieśnienia tego czyni prawidłowość specyficznie polską.

Całe przedstawione rozumowanie jest, jak widać, niesłychanie abstrakcyjne, a w związku z tym całkowicie ahistoryczne. Generalne prawo rozwojowe zostało tu wymyślone i *ex post* narzuca je autor analizowanej rzeczywistości. Wiemy zaś, że prawo rozwojowe musi mieć charakter teoretycznego uogólnienia opartego na praktyce, musi być odbiciem obiektywnego procesu historycznego. Jest ono zawsze konkretne, a równocześnie historycznie zmienne.

Drugim błędem przedstawionego rozumowania jest traktowanie językowej rzeczywistości dochowanych zabytków jako odrębnych systemów językowych, niczym z sobą nie powiązanych i rozwijających się oddzielnie, dopóki jakimś cudem nie wyrośnie z nich język literacki, a więc ogólny. Doświadczenie historyczne uczy, że zabytki piśmiennicze i utwory literackie powstają zupełnie inaczej. Wiemy mianowicie, że dyferencjacja stylów języka dokonywa się na drodze zastosowania języka ogólnego przy wypełnianiu specjalnych zadań określonych sytuacją społeczną i konkretną potrzebą. Tak zwane języki specjalne nie są zatem językami rozumianymi jako samodzielne i zupełnie odrębne systemy językowo-gramatyczne, są to natomiast style języka, powstające na bazie użycia języka

ogólnego do szczególnych celów. Systemowe, a więc gramatyczne zróżnicowanie języka może zatem mieć charakter etniczno-terytorialny. Zróżnicowanie społeczno-funkcjonalne jest natomiast zróżnicowaniem nie systemów gramatycznych, lecz stylów.

Przypomniałem tutaj poglądy Milewskiego głównie dlatego, że konsekwencją ich musi być zbyt przesadna, jak się wydaje, ocena roli zabytków piśmienniczych i utworów literackich w rozwoju ogólnego języka literackiego. Równocześnie z poglądów tych, jako dalsza ich konsekwencja, wynika niebezpieczeństwo oderwania zabytków piśmienniczych i utworów literackich od rozwoju społecznego narodu przez nadanie im charakteru czynnika sprawczego, w pewnym sensie pierwotnego, podczas gdy wiemy, że piśmiennictwo i literatura — przy największej nawet aktywności w stosunku do bazy — są czynnikami pochodnymi, wtórnymi.

W pełni doceniając właściwy kierunek zależności bazy oraz ideologii, w tym również kształtujących się zwolna form kultury, musimy jednakże pamiętać, że piśmiennictwo i literatura, skoro tylko zaczynają powstawać, odgrywają poważną rolę w rozwoju ogólnego języka literackiego, z którego rzeczywiście wyrastają. Wynikają stąd dwie istotne rzeczy. Po pierwsze, wydaje się, że dyferencjacja stylów języka możliwa jest po uprzednim osiągnięciu pewnego określonego minimum ogólności języka. Po drugie zaś — rozszerzanie i pogłębianie się tej ogólności wydaje się wprost proporcjonalne do wzrastającej i coraz subtelniejszej dyferencjacji stylów języka, w tym również stylów i gatunków literatury pięknej. Byłoby jednakże naiwnością sądzić, że sformułowane tu (bardzo zresztą prowizorycznie) prawa rozwojowe piśmiennictwa i literatury pięknej działają z fatalistyczną koniecznością, a więc nieustannie, bez zahamowań czy bez momentów regresu. Chciałbym tutaj przypomnieć, że nikt także i prawom rządzącym rozwojem społecznym nie nadaje tak absolutnego znaczenia. Sądzę zresztą, że działanie praw ustalających stosunek rozwoju piśmiennictwa i literatury do rozwoju języka podporządkowane jest ogólnym prawidłowościom rozwoju społecznego narodu. To znaczy, że zahamowaniom czy momentom regresu w bazie odpowiada zahamowanie i regres w rozwoju ogólnego języka literackiego, zwłaszcza zaś w rozwoju tych stylów, które są formą ideologii zarówno artystycznej, jak i nie-artystycznej.

Z tego, co powiedziałem, płyną określone sugestie dla oceny znaczenia momentu historycznego, w którym pojawiają się pierwsze

nasze zabytki. W dyskusji o pochodzeniu polskiego języka literackiego próbowano nadać tej sprawie charakter konwencjonalny. Ponieważ nikt nie umiał zdecydować, jaka ilość cech wspólnych potrzebna jest, żeby można było mówić o języku ogólnym, jeden z dyskutujących zaproponował, „aby za początek języka literackiego uznać początki pisania po polsku; jest to stanowisko wolne od subiektywizmu w doborze kryteriów“⁶. Jak mi się wydaje, należałoby raczej powiedzieć, że „początki pisania po polsku“, ściślej: okres powstawania pierwszych stylów naszego piśmiennictwa, sygnalizują osiągnięcie takiego stopnia ogólności języka, jaki jeszcze możliwy jest w języku mówionym. Odtąd też obok dalszej obserwacji procesu ujednoczenia języka mówionego wysuwa się konieczność zbadania tego samego procesu na materiale zabytków piśmiennictwa i utworów literatury pięknej. Tyle tylko, że problem od tej chwili ulega wzbogaceniu, gdyż obok ogólności rozumianej jako stopniowe narastanie elementów obowiązującego wszystkich systemu gramatycznego wysuwa się ogólność rozumiana jako narastanie możliwości coraz pełniejszego realizowania zadań społecznych przez piśmiennictwo i literaturę piękną.

Jak już wspomniałem, sprawa ta była poruszana w dotychczasowej dyskusji o pochodzeniu polskiego języka literackiego, nadano jej jednak znaczenie peryferyczne, traktując ją jako zespół swego rodzaju okoliczności towarzyszących. Znowu jednakże wydaje mi się, że do problematyki czysto lingwistycznej należy odpowiedź na pytanie: które style i w jakim stopniu uczestniczyły w tworzeniu ogólnej normy gramatycznej? Małopolska czy Wielkopolska? Owszem, to bardzo ważne, ale bodaj ważniejsze jest dokładne wskazanie: kto z Małopolski, a kto z Wielkopolski? Nie tylko: jakie dzielnice, ale także jakie siły społeczne brały w tym aktywny udział?

Podkreślano już, że w piśmiennictwie z początku wysuwały się tutaj siły społeczne związane z religią i kościołem, a także z aparatem państwowym — głównie z sądownictwem. Do końca XIV w. nie umiemy wskazać nikogo więcej. Licząc poł. XIII w. jako najwcześniejszy przyjmowany czas powstania *Bogurodzicy*, otrzymamy w ten sposób pierwszy okres rozwoju polskiego języka literackiego. Od razu stwierdzmy istnienie poezji i prozy, poezji zresztą nie byle jakiej zarówno pod względem językowo-frazeologicznym, jak wersyfikacyjnym. Stwierdzmy również, że inspiracje wersyfikacyjne są obce, w pewnym sensie antagonistyczne do wersyfikacji ustnej

⁶ Urbańczyk, *op. cit.*, z. 4, s. 160.

pieśni ludowej. Od tego się w poezji zaczęło, ale już w tym pierwszym okresie obserwujemy tutaj zasadniczą zmianę. Pierwsze uzupełnienia *Bogurodzicy* i kilka innych pieśni religijnych z XIV w. zatracają te antagonistyczne cechy i nawiązują do ludowego pieśniarstwa religijnego środkowej Europy, prawdopodobnie pod wpływem inspiracji rodzimej pieśni ludowej.

Do pierwszego okresu rozwoju polskiego języka literackiego można chyba zaliczyć także i pierwszą poł. XV w., jakkolwiek dostrzeżemy tu duże zmiany ilościowe. W tym czasie zarysują się również zmiany jakościowe, które będą typowe dopiero dla dalszych etapów rozwoju piśmiennictwa i literatury.

Zmiany ilościowe, niezwykle ważne i charakterystyczne dla rozwoju społecznego ówczesnej Polski, polegają na tym, że już w pierwszej poł. XV w. kościół i duchowieństwo tracą dotychczasowy monopol w kulturze. Do grona twórców narodowych form kultury włączają się przedstawiciele szlachty oraz mieszczaństwa. W grupie szlacheckich twórców narodowych form kultury polskiej możemy wskazać tłumaczy statutów wiślickich (1449) i praw mazowieckich (1450) oraz autora niedocenionego w dziejach literatury utworu, jakim jest wiersz Słoty o chlebowym stole (początek XV w.). Piśmiennictwo mieszczańskie, rozmiarami mniej imponujące, odznacza się jednak stosunkowo dużą różnorodnością. W prozie jest bardzo chudo, bo zaledwie tylko dwa listy miłosne (1429, 1450). Ale za to w poezji wyróżnimy trzy wyraźnie zarysowujące się grupy. Mamy więc poezję satyryczną — ów fragment satyry na księży (1414) oraz *Gałki Pieśń o Wiklefie* (około 1449). Poezję dydaktyczną reprezentuje głównie *Obiecado* Parkosza (około 1440). W poezji lirycznej wymienimy niezbyt skromną *Skargę na pannę* (1416) i wierszowany list miłosny (1444).

Całe piśmiennictwo polskie do poł. XV w. ma jedną bardzo charakterystyczną cechę. Jest ono raczej narzędziem służącym do regulowania praktycznej strony działalności człowieka niż formą inspiracji ściśle ideologicznych. Na czym ta różnica polega, zrozumiemy od razu, zestawiając ze sobą takie utwory, jak statuty wiślickie i *O poprawie Rzeczypospolitej* Frycza Modrzewskiego; kazania czy tłumaczenia *Biblii* i powieść o życiu Najświętszej Rodziny — *Rozmyślanie przemyskie*; list miłosny, nawet wierszowany, i liryki erotyczne np. Kochanowskiego. Takim zaś cyzjojanusom czy traktatowi Parkosza nic w tym sensie nie można przeciwstawić, tak bardzo odległe są te gatunki od literatury w ścisłym tego słowa znaczeniu. Tak więc

piśmiennictwo polskie do poł. XV w. prawie nie jest literaturą i to najlepiej chyba określa jego charakter. Jednakże już w tym okresie znajdujemy pierwsze utwory literatury pięknej, które będą zapowiedzią zmian w pełni już jakościowych. Znowu jednak, co również jest specyfiką tego okresu, będą to utwory związane z religią: są to mianowicie dwie legendy — jedna o św. Dorocie, druga zaś o św. Aleksym. Jedna i druga reprezentują pod względem ideowym jak najbardziej krystaliczne wstecznicstwo. Mimo to odgrywają one dużą rolę w rozwoju literatury, gdyż są to pierwsze świadome próby oddziaływania na człowieka nie poprzez kierowanie jego postępowaniem, lecz przede wszystkim poprzez urabianie jego świadomości. Obok tych dwu utworów trzeba również wskazać na tego właśnie typu elementy tkwiące w utworach z istoty swej dydaktycznych czy praktycznych. Pod tym względem wyróżniać się będzie wiersz Słoty o chlebowym stole czy *Pieśń o Wiklefie*. Zresztą także i w przyszłości na pewną część literatury składać się będą utwory z tego punktu widzenia mieszane, które wcale nie będą z tego powodu gorsze, jeśli potrafią zaakcentować to, co w literaturze jest jednak najistotniejsze.

W tej chwili można tylko retorycznie zapytać, czy charakter piśmiennictwa, a więc stopień jego literackości lub artystyczności, ma istotne znaczenie w rozwoju ogólnego języka literackiego. Nie chodzi mi przy tym o „klasy literackie“, tak jak były one oceniane przez współczesnych. Mam raczej na myśli obiektywne cechy za- bytków oceniane z punktu widzenia procesu rozwojowego literatury pięknej, również obiektywnie dającego się stwierdzić. Sprawa ta ma z pewnością znaczenie, jeśli „ogólność“ języka literackiego będziemy mierzyć coraz się zwiększającymi możliwościami zaspokajania nowych potrzeb kulturalnych i społecznych. Ale zupełnie nie orientuję się, czy w tym punkcie skrzyżują się kiedykolwiek obydwa rozumienia „ogólności“ języka literackiego, a więc także i to, w którym wysuniemy na czoło fakt powstawania i rozwoju systemu norm językowo-gramatycznych, obowiązującego wszystkich.

To retorycznie postawione pytanie, jeśli w ogóle okaże się ono sensowne, będzie mieć znaczenie dopiero dla następnego okresu rozwoju języka literackiego i literatury pięknej, a więc dla okresu od poł. XV do początku XVII wieku. Te niespełna dwa wieki to czasy, w których bujne życie społeczne i polityczne postawiło przed piśmiennictwem i literaturą piękną zadania nie istniejące wcześniej, Oczywiście literatura powoli dorasta do wypełniania tych zadań,

a więc stopniowo, ale systematycznie, bez przerw czy zahamowań, wzbogacała zasób stylów języka literackiego. Dadzą się pod tym względem wyznaczyć pewne przedziały chronologiczne, ale będą to różnice tylko w stopniu nasilenia tych samych zjawisk.

Nie wdając się w szczegóły, chciałbym zasygnalizować jeszcze jedno rozumienie „ogólności“, właściwej językowi literackiemu, po to, by wskazać na jeszcze jedną stronę poruszanego problemu, jakim jest udział literatury pięknej w kształtowaniu ogólnego języka literackiego. Rzeczywiście jest tak, że w miarę rozwoju piśmiennictwa powstają coraz nowe style języka. Wiemy też, że im bardziej wstecz, tym style te bardziej między sobą się różnią, są bardziej wyspecjalizowane, a równocześnie bardziej oderwane od stylu mowy potocznej. Wystarczy wspomnieć najdawniejsze nasze style piśmiennicze: styl kaznodziejsko-biblijny i styl prawniczo-sądowy, żeby to sobie uświadomić. Wystarczy również przypomnieć sobie utwory Reja i Kochanowskiego, żeby dostrzec różnicę. Największe osiągnięcia stylu artystycznego są więc zadokumentowaniem procesu, który rozpoczyna się od stylów schematycznych, ignorujących bogactwo mowy potocznej, a kończy się na utworach wykorzystujących to bogactwo o ile możliwości najpełniej. To zjawisko również jest cechą coraz się rozszerzającej „ogólności“ języka literackiego. Chodzi o to, że właśnie literatura piękna stwarza tutaj swoiste normy, będąc terenem, na którym przecinają się dwie rozbieżne skądinąd tendencje: nieskrępowana swoboda i pełnia wyrazu stylu języka mówionego oraz rygoryzm w doborze środków językowych, właściwy stylom piśmiennictwa o określonej tematyce i określonej funkcji społecznej. Najbardziej twórcze kierunki literackie otwarcie, nieraz manifestacyjnie podejmowały to zadanie, które polega na twórczym wykorzystaniu tradycji i na dążności do odzwierciedlenia w pełni bogactwa życia swych czasów.

Ta strona „ogólności“ języka literackiego również nie da się sprowadzić do „ogólności“ rozumianej jako obowiązujący wszystkich system norm językowo-gramatycznych. Chodzi tu bowiem o ogólny, a więc wzorcowy styl języka literackiego, styl najbardziej wykształcony, styl, który obok ideału sprawności kulturywuje również określony ideał estetyczny. Jak bardzo są to rzeczy historycznie zmienne, przekona nas zestawienie ogólnego stylu literackiego, który wydał poezję czarnoleską, prozę Górnickiego, publicystykę Orzechowskiego i oratorstwo szlacheckiego obozu reform — ze stylem, który części-

wo wyraził się np. w niektórych partiach *Pamiętników* Paska oraz w panegirycznej retoryce czasów saskich.

Udział literatury pięknej w kształtowaniu ogólnej normy języka literackiego nie może nam przesłonić niewątpliwego faktu równoczesnego ulegania literatury normie już wykształconej. Ogólnemu językowi literackiemu podporządkowane są wszystkie jego style, w tym również styl artystyczny. Nie są to zjawiska ze sobą sprzeczne. Przeciwnie. Możliwość wpływu na losy już wykształconej normy rośnie w miarę zwiększania się zasadniczej zgodności jakiegoś stylu z normą ogólnoliteracką. Przecież nie style makaroniczne zadecydowały o losach języka literackiego, lecz przeciwnie — te style, które w tym języku swobodnie się mieściły.

Niezależnie od zasadniczej wtórności stylu artystycznego w stosunku do ogólnej normy literackiej, obserwujemy czasem, że niektóre formy artystyczne wręcz są zależne od językowo-gramatycznej struktury języka. Nie chodzi mi tutaj o najzupełniej naturalne konsekwencje znanego faktu, że język jest materiałem literatury, że jest jej podstawowym czynnikiem. Chodzi mi o coś więcej. Weźmy np. takie zjawisko, jak rytmika wiersza czy charakter tak bardzo już specyficznie artystycznej formy, jaką jest rym.

Na etapie w pełni już dojrzałej poezji mamy niewątpliwie do czynienia z rytmicznym ukształtowaniem materiału językowego, zwłaszcza zaś z rytmiczną stabilizacją członów zamykających takie czy inne odcinki wiersza. Nie mamy oczywiście żadnego prawa automatycznie przenosić tej konstatacji w przeszłość. Ponieważ rytmika wiersza jest artystycznym wykorzystaniem rytmu językowego, możemy się o niej wypowiadać tylko o tyle, o ile potrafimy określić każdorazowy etap rozwoju rytmu językowego w przeszłości. W tym wypadku mamy więc do czynienia nie tylko ze zjawiskiem wtórności rytmiki poetyckiej w stosunku do rytmu językowego, ale też obserwujemy tutaj organiczny, nierozzerwalny związek wiedzy lingwistycznej z wersyfikacją. Całkiem po prostu: zanim językoznawcy nie wykryją praw rządzących rozwojem rytmu języka, badacze wiersza nie będą w stanie nic rozsądnego powiedzieć o rytmice wiersza. Pierwiastkową rzeczą jest tutaj określenie zmiennego historycznie charakteru akcentu.

Jak wiadomo, stosunki rytmiczne są najbardziej uchwytne w tych miejscach, w których obowiązuje pod tym względem określona stabilizacja. Są to klauzule wierszy, z biegiem czasu też człony przedśredniówkowe. Podstawowym zabiegiem badawczym jest zatem

stworzenie opozycji członów rytmicznie ustabilizowanych lub też stabilizujących się w stosunku do tych odcinków wiersza, które nie są rytmicznie ustabilizowane. Widać z tego wyraźnie, że i w językoznawstwie analiza wiersza będzie miała decydujące znaczenie. Sądzę nawet, że wykrycie praw rozwojowych rządzących polską akcentuacją nie może być w pełni przeprowadzone bez badań wersyfikacyjnych, a więc badań poświęconych powstaniu i rozwojowi określonych form artystycznych.

Dla bliższego wskazania, o co praktycznie tu chodzi — parę obserwacji konkretnych.

Pobieżna nawet znajomość rozwoju wiersza staropolskiego uczy, że musiał być pewien związek między ustabilizowanym ostatecznie przez Kochanowskiego rymem półtorazgłoskowym, głębokim, a sytuacją akcentową w języku. Bliższa obserwacja systemu rymowania w poezji wcześniejszej dowodzi, że był to związek genetyczny. Znaczy to, że powstanie i stabilizacja akcentu paroksytonicznego wpłynęły na powstanie i stabilizację rymu półtorazgłoskowego. Na jakiej podstawie mamy prawo tak sądzić?

Nie mogę tu wdawać się w szczegóły, niesłuchanie zresztą skomplikowane i nie nadające się do przedstawiania w trybie swobodnego wykładu. Ogólnie tylko chciałbym stwierdzić, że dokumentację dopiero co wypowiedzianej sugestii czerpię z analizy budowy członów rymowych. W ciągu całego XV i w początku XVI w. obserwujemy przewagę rymów jednozgłoskowych w sytuacji, gdy przynajmniej w jednej klauzuli występuje wyraz jednosylabowy, i na odwrót — przewagę rymów półtorazgłoskowych w sytuacji, gdy obydwie rymujące się człony składają się z wyrazów wielosylabowych. Stosunki te występują w rozmaitych wariantach indywidualnych, różnie więc przedstawiają się w rozmaitych wierszach, niemniej generalnie wskazana tutaj tendencja jest zupełnie bezsporna. U początku naszej poezji świeckiej, a więc w wierszu Słoty mamy do czynienia już nawet nie z tendencją, ale wprost z tak właśnie określonym prawem. Ilekroć przynajmniej jeden człon rymowy stanowi wyraz jednosylabowy, zawsze mamy do czynienia z rymem jednozgłoskowym i na odwrót — rymy współtworzone przez wyrazy wielosylabowe zawsze mają postać półtorazgłoskową.

Od tego prawa istnieje w wierszu Słoty tylko jeden wyjątek, charakterystyczne jest jednak, że w tym wyjątkowym rymie obustronnie występują wyrazy trzysylabowe, a więc istnieje możliwość, że miały one akcent poboczny na sylabie ostatniej.

Obserwacje te świadczą przynajmniej o tym, że zarówno w punkcie wyjścia (Słota), jak w punkcie dojścia (Kochanowski) rym ma charakter akcentowy, inaczej mówiąc: akcent jest konstytutywnym czynnikiem rymu. Dotychczas zaś panuje opinia, że rymy średnio-wieczne cechuje dowolność przestrzeni rymowej i swoboda akcentowa zakończeń rymujących się członów. Opinię tę trzeba uchylić przynajmniej, jeśli idzie o wiersz Słoty, wiersz sporych rozmiarów oraz, co bardzo ważne, dokumentujący początkowy etap rozwoju wersyfikacji polskiej. Obok przedstawionej argumentacji wersyfikacyjnej świadczy o tym charakter owych wyrazów jednosylabowych znajdujących się w klauzulach wierszy. Pośrednio możemy uzyskać tu pewne dane poprzez umowne zastosowanie kategorii opisowych opartych na stosunkach obecnych. Jak wiadomo, wyrazy jednosylabowe albo są dzisiaj samodzielne akcentowo, albo są niesamodzielne i występują jako enklityki (przy klauzulach tylko ten wypadek może być istotny), albo też wraz z innym wyrazem jednosylabowym tworzą zestrój o rytmie jambicznym. Otóż jest rzeczą charakterystyczną, że wyrazy jednosylabowe występujące w klauzulach wiersza Słoty dadzą się — przy zastosowaniu wspomnianego kryterium — określić albo jako samodzielne, albo też jako występujące w zestroju o rytmie jambicznym. Innych wypadków nie ma. Natomiast poza klauzulą te inne wypadki występują w wierszu Słoty gromadnie. W ten sposób możemy stwierdzić w wierszu Słoty nie tylko to, że akcent jest konstytutywnym czynnikiem rymu, ale też — że występują tu na równych prawach dwa rodzaje rymów: rym żeński, paroksytoniczny, i rym męski, oksytoniczny. Stwierdzając to, wypadnie zauważyć, że różnicowanie obydwu rodzajów rymu nie ma charakteru systemowo-wersyfikacyjnego, lecz stylistyczny. Rym męski, oksytoniczny, stanie się elementem systemu wersyfikacyjnego o wiele później, bo dopiero w początku XIX wieku.

Dzieje rymu oksytonicznego w jego funkcji stylistycznej są równocześnie dziejami polskiego akcentu. Już na materiale rymów Słoty można oprzeć pewne wnioski o charakterze polskiego akcentu. Wydaje się, że jeszcze wtedy utrzymywała się w pewnym stopniu swoboda akcentowa w wyrazach trzysylabowych i dłuższych oraz że zarysowująca się wówczas tendencja do stabilizacji akcentu upowszechniała akcent inicjalny wyrazów dwusylabowych, a więc akcent paroksytoniczny. Nie dostrzegamy bowiem żadnych różnicowań rymowych, które by przeciwstawiały sobie klauzule złożone z wyrazów dwusylabowych klauzulom współtworzonym przynaj-

mniej przez jeden wyraz trzysylabowy. W obydwu wypadkach wspólną regułą jest rym półtorazgłoskowy. Jeśli okaże się, że wskazane stosunki nie są możliwe dla przełomu XIV i XV w., kiedy wiersz Słoty prawdopodobnie powstał, trzeba będzie przyjąć, że wiersz ten dokumentuje sytuację wcześniejszą.

Dalsze losy zarysowanego u Słoty systemu rymowania dowodzą, że sytuacja akcentowa w polszczyźnie piętnastowiecznej po wielokroć się skomplikowała. W każdym razie nie wydaje się, żeby już w poł. XV w. zwyciężyła zasada rymu inicjalnego dla wyrazów trzysylabowych. Jest rzeczą nader charakterystyczną, że dopiero w *Rozmowie mistrza ze Śmiercią* obserwujemy na większą skalę zjawisko pogłębiania rymu półtorazgłoskowego i chyba nie jest przypadkiem, że pogłębienie to dotyczy głównie tych rymów, które współtworzone są przez wyrazy trzysylabowe. W *Legendzie o św. Aleksym* mamy tego tylko bardzo nikię początki.

O zaostrzających się perturbacjach w akcentuacji polskiej poł. XV w. świadczy to, że — jak się wydaje — rym traci wówczas charakter akcentowy. W związku z tym maleje, a w końcu wieku zanika rym męski, oksytoniczny, pojawia się natomiast rym nieakcentowy o nieustabilizowanej głębokości. W podobnych sytuacjach językowych będzie to raz rym jednozgłoskowy, to znów półtorazgłoskowy. Stosunki te występują w pełni w *Rozmowie mistrza ze Śmiercią*.

Zaburzenia w akcentuacji polskiej osiągnęły prawdopodobnie szczyt na początku XVI w., jak to widać z rymów Biernatowego *Dialogu Palinura z Charonem*. Obserwujemy zanikanie akcentu inicjalnego w wyrazach trzysylabowych. W wyrazach czterosylabowych i dłuższych akcent inicjalny zanika już w końcu XV w., czego dowodziłby brak pogłębień rymowych w tych właśnie wypadkach, przy równoczesnym występowaniu licznych pogłębień w rymach współtworzonych przez wyrazy trzysylabowe. Obecnie, na początku XVI w., nie spotykamy pogłębień ani w rymach współtworzonych przez wyrazy trzysylabowe, ani też w wyrazach dłuższych. Stosunek rymów jednozgłoskowych do rymów półtorazgłoskowych pozwala mówić zaledwie o rozpoczynającej się tendencji do stabilizowania akcentu paroksytonicznego. W zasadzie jednak ówczesną sytuację akcentową charakteryzuje obecność kilku różnych tendencji nawzajem się sobie przeciwstawiających. Niedługo jednak zwycięży bezapelacyjnie tendencja paroksytoniczna, czego dowodem są rymy Reja, a nade wszystko rymy Kochanowskiego.

Obecne moje uwagi o związkach łączących rozwój rymu z rozwojem akcentu nie mogą oczywiście pretendować nawet do rangi naukowo uzasadnionej hipotezy, jeśli chodzi o historycznojęzykową i historycznoliteracką treść sformułowanych stwierdzeń. Trzeba by bowiem przytoczyć w takim wypadku możliwie pełny materiał, trzeba by również wszechstronnie go zanalizować. To, co sam powiedziałem, to tylko sygnały ukazujące istnienie problemu, częściowo też może i sugestie do jego rozwiązania.

Innym przykładem ścisłych związków łączących badania wersyfikacyjne i językoznawcze jest omawiana przez Władysława Kuraszkiwicza sprawa nosówek. Kuraszkiwicz analizując nosówki w autografach Reja włączył w charakterze dokumentacji także i stosowane przezeń rymy zestawiające *ę* z *e* oraz *ę* z *ą*. Mam wrażenie, że metoda ta nie może być przyjęta bez zastrzeżeń, dopóki nie będziemy znali praw rządzących rozwojem rymu. Przecież rymowanie *ę* z *e* może wskazywać na fakt niedokładności rymu, nie zaś na wymowę odnosowioną! Może więc być zjawiskiem wersyfikacyjnym, a nie językowym. Dotychczasowe analizy rymów często nie brały pod uwagę tej ewentualności.

Wersyfikacja nie jest jedynym terenem tego rodzaju związków czy współzależności badań językoznawczych i historycznoliterackich. Drugą taką dziedziną jest stylistyka, a poprzez nią także i poetyka, a więc nauka o gatunkach i rodzajach literackich. Była o tym mowa w referatach Haliny Kurkowskiej i Marii Renaty Mayenowej, nie będę więc ruszał tej sprawy generalnie. Chciałbym jednak dotknąć mimochodem jednego z zagadnień, które wydaje się stwarzać szczególne trudności w osiągnięciu wspólnej płaszczyzny dla kompleksowych badań lingwistyczno-literackich. W istocie trudności te powstają w ramach samego językoznawstwa i dopiero wtórnie odbijają się na problemach stylistyki. Chodzi mi tutaj o miejsce, jakie w językoznawstwie zajmują badania składni.

Jak wiadomo, istnieje nie dopowiadane do końca przekonanie, że składnia właściwie nie należy do językoznawstwa. Rzeczywiście, nie da się zaprzeczyć, że tok postępowania naukowego właściwy badaczowi składni różni się w dość istotny sposób od metod obowiązujących przy analizie zjawisk mieszczących się w innych działach gramatyki. Rzecz nie jest błaha, jakkolwiek nie to jest decydujące. O wiele ważniejszą rzecz stanowi natura badanych zjawisk. Chodzi o to, czy natura zjawisk składniowych jest tożsama z naturą zjawisk należących do pozostałych działów gramatyki, czy też może zjawiska

te z istoty swej są różne. Jako niespecjalista nie mogę się kusić o sformułowanie odpowiedzi na to pytanie, jakkolwiek — jako zainteresowany od strony historycznoliterackiej — pragnąłbym, by doszło do rozstrzygnięcia tak podstawowego problemu. Przyglądając się z boku, odnoszę wrażenie, że zjawiska składniowe nie układają się w tak jasny i zamknięty wewnętrznie system, jakim jest np. fonologiczny system języka. Pewnie, że także i fonolog wychodzi od analizy konkretnej wypowiedzi, ale w gruncie rzeczy bada on wyabstrahowane czy uogólnione teoretycznie opozycje fonologiczne, analizuje zmiany zachodzące w systemie, formułuje zatem tzw. wewnętrzne prawa rządzące rozwojem języka jako systemu, często uniezależnione od praw rządzących rozwojem społecznym nosicieli danego języka narodowego. Taki charakter będzie miał np. zanik długości, pomieszanie, a potem dyssymilacja nosówek, powstanie mazurzenia, wszelkiego rodzaju przegłosy itp.

Gdy spojrzeć na rozprawy z dziedziny składni, niewątpliwie dostrzeżemy już w samej praktyce naukowej, że badacz nie potrafi czy nie chce formułować tak dalece teoretycznego uogólnienia, jakie powstaje np. na warsztacie naukowym fonologa. Badacz składni chętnie pozostaje na gruncie konkretnej wypowiedzi, pyta o sytuację, o postawę mówiącego i w dużym stopniu właśnie od tego uzależnia klasyfikację zjawisk składniowych. Byłaby to zatem klasyfikacja oparta przede wszystkim — choć nie wyłącznie — na funkcji wypowiedzi rozpatrywanej na płaszczyźnie — najszerszej biorąc — semantycznej. Dopiero potem pada pytanie, co po stronie formalno-językowej odpowiada stwierdzonym poprzednio funkcjom. A i na odwrót: badacz składni analizujący nowe, dostrzeżone przez siebie zjawisko zawsze zada sobie pytanie, jaką ono spełnia funkcję, bo dopiero wtedy potrafi odpowiednio je zakwalifikować. Wiemy, że ontologiczna definicja zjawisk fonologicznych opiera się na czymś zupełnie innym. Decyduje nie „funkcja“ zaniku długości czy też dyssymilacji nosówek (pytanie takie byłoby może nawet pozbawione sensu), lecz miejsce świeżo pojawiającego się zjawiska w systemie znajdującym się na takim, a nie innym etapie rozwoju.

Sprawa, którą tutaj poruszam, była już częściowo przedmiotem dyskusji. Zasadniczo zagadnienie to podjął w swej wypowiedzi Stefan Strelcyn. Mówił on o tym, że tzw. językoznawstwo wewnętrzne zawsze musi być powiązane z językoznawstwem zewnętrznym, gdyż inaczej nie będziemy mogli wyjaśnić badanych zjawisk. Wiadomo zaś, że bardzo często zjawiska językowe dadzą się wyjaśnić tylko

poprzez wyprowadzenie ich genezy ze zjawisk pozajęzykowych. Także i poprzedni dyskutanci rozumieli tę sprawę w ten sposób, że językoznawstwo wewnętrzne odpowiada na pytania: „co?“ i „jak?“, natomiast językoznawstwo zewnętrzne wyjaśnia — „dlaczego?“.

Mnie się wydaje, że dwie tak ujęte płaszczyzny lingwistyki nie wyczerpują całego skomplikowania, z którym mamy tu do czynienia. Widać to właśnie na przykładzie składni. Jeśli weźmiemy najbliższe jej pod tym względem słowotwórstwo, niewątpliwie dostrzeżemy, że np. w nowopowstałym wyrazie rosyjskim *средняк* mamy do czynienia z językowym upostaciowaniem dokonanej przez polityka typizacji o charakterze społecznym. „Średniak“ to nie tyle chłop średnio zamożny, posiadający niewielkie, ledwo samowystarczalne gospodarstwo, co raczej przedstawiciel pewnej warstwy chłopskiej często wyzyskiwanej przez „kułaka“. W tego rodzaju słowach obok realnego ich znaczenia przeziiera sytuacja społeczna i walka klasowa naszych czasów. Mimo to językoznawca wychodzi od konstatacji lingwistycznej, stwierdzając żywą produktywność sufiksu *-ak*, i określa budowę słowotwórczą wyrazu, ukazując jego naturę przede wszystkim językową. Dopiero potem wskaże on jego genezę społeczną.

Słuszne to postępowanie naukowe niewątpliwie ukazuje związek między lingwistyczną definicją słowa a pozajęzykowym uwarunkowaniem nowopowstałego wyrazu. Równocześnie bez trudu przyjdzie nam wskazać na to, co różni obydwie postawy badawcze. Inaczej jest ze składnią. Mam wrażenie, że twory składniowe w małym tylko stopniu dadzą się zdefiniować czysto lingwistycznie, jeśli od tej definicji będziemy oczekiwali określenia natury badanego zjawiska. Świadczy o tym dotychczasowa praktyka naukowa, w której pierwsze pytanie dotyczy nie budowy zdania, lecz jego treści oraz postawy mówiącego, a więc funkcji wypowiedzi. Mówi się o postawie sądzącej, uczuciowej i woluntalnej, którą mówiący zajmuje wobec takich czy innych treści. Dopiero potem, wyraźnie w drugiej kolejności, badacz składni pyta o kształt językowy zdania, o obecność w nim lub brak słowa orzekającego, o rodzaj składników językowych oraz o sposoby połączeń czy też o środki, przy pomocy których owe połączenia dochodzą do skutku.

Tak więc wydaje mi się, iż w składni odpowiedź na pytanie „co?“ rozpoczyna się od tego, co w innych działach gramatyki służy do wyjaśnienia — „dlaczego?“. Pierwiastkowa definicja o charakterze ontologicznym jest tu w istocie pozajęzykoznawcza. A przecież mimo

to wszystkie gramatyki zajmują się także i analizą składni. Nikt też nie przeczy, że zdanie jest fragmentem rzeczywistości językowej. Wobec takiego stanu rzeczy trzeba stwierdzić, że dyskutowany poprzednio problem lingwistyki wewnętrznej i zewnętrznej niepomierzenie się komplikuje. Jeśli nadal będziemy utrzymywać, że zdanie jako fragment rzeczywistości językowej jest przedmiotem badań językoznawczych, będziemy musieli przyjąć, że tzw. lingwistyka zewnętrzna jest tu jak najbardziej tzw. lingwistyką wewnętrzną. Ona bowiem stwarza płaszczyznę metodologiczną, która umożliwia nam sformułowanie ontologicznej definicji zdania.

Warto zapytać, na czym ta sprawa polega. Znowu odpowiedź na to pytanie muszą sformułować sami językoznawcy, ale tak z boku wydaje mi się, że mamy tu do czynienia z różnym stopniem odpowiedniości, jaka zachodzi między treścią a formą. Utrata długości czy dyssymilacja nosówek bardzo istotnie wpływa na system fonologiczny języka, natomiast wcale nie wpływa na treść, a więc na znaczenie wyrazu. Wynika stąd, że stosunek formy do treści jest tutaj tak luźny, jak to jest tylko możliwe. Wiadomo, że w innych elementach języka potrafimy wskazać na mniej lub bardziej bliskie powiązania między treścią a postacią językową wyrazu. Wiadomo również, że sprawy te historycznie są zmienne, jak to najlepiej widać w słowotwórstwie. Z tym wszystkim wydaje się, że w składni prymat treści wypowiedzenia nad jego formą jest tak bardzo istotny, iż zmusza nas to do oparcia ontologicznej definicji zdania na jego treści, nie zaś na jego formie.

Z uwag tych wynika, że rozdział na lingwistykę wewnętrzną i zewnętrzną nie może opierać się na konwencji metodologicznej, lecz musi wynikać z charakteru konkretnego zjawiska językowego, czyli z każdorazowo innego stosunku, jaki zachodzi w danych grupach zjawisk między treścią a formą. Ale wynika stąd także i to, że w niektórych zakresach, jak np. w fonologii-i fleksji, mogą istnieć zjawiska, których wystarczającym wyjaśnieniem będzie wskazanie miejsca zajmowanego przez nie w systemie. Jeśli nawet nie będzie to dotyczyło owych zjawisk w całości, to w każdym razie utrzyma się dla pewnych etapów ich historycznego rozwoju. Nie ma chyba potrzeby krzywić się wtedy na tzw. lingwistykę wewnętrzną i biadać nad jej oderwaniem się od praw rozwoju społecznego. Ale i na odwrót: trzeba również przyjąć, że w niektórych zakresach tzw. lingwistyka zewnętrzna wysunie się na czoło tak bardzo, że zepchnie na

drugi plan tzw. lingwistykę wewnętrzną. Sądzę, że dzieje się tak właśnie przy składni.

Nie trudno dostrzec, że postawa badacza składni w istocie identyczna jest z postawą badacza stylu. Widziałbym w tym jeszcze jeden argument za tym, że stylistyka należy bezpośrednio do językoznawstwa. Nie da się jednak zaprzeczyć, że do językoznawstwa należy ona jakoś inaczej niż fonetyka i fonologia, fleksja czy inne działy gramatyki. Chodzi tu przede wszystkim o to, czy i w jakim stopniu styl wolno interpretować jako system — system tego rodzaju, jak ten, o którym mówimy w wypadku języka. Pytanie to jest całkowicie dyskusyjne, toteż wypadnie się ograniczyć do wysunięcia ogólnych tylko sugestii. Powiem od razu, że nie wydaje mi się, żeby styl można było rozpatrywać tak, jak rozpatrujemy system języka. Do tego przekonania skłania mnie wskazany już fakt, iż w definicji ontologicznej stylu, podobnie jak w definicji zdania, punktem wyjścia są zjawiska pozasystemowe czy wręcz pozajęzykowe. Mówiąc o stylu pytamy najpierw o charakter przekazywanych treści i o stosunek do tych treści wyrażony w wypowiedzi, a dopiero później zastanawiamy się nad tym, jakie odpowiadają temu środki wyrazu. Nie tylko zresztą w znaczeniu — „które?“ Przy badaniu stylu pytamy przecież o stopień ich obrazowości czy emocjonalności oraz o ich miejsce w rozwoju form artystycznych. Tak rozumiane, czyli właśnie „stylistycznie“ nacechowane środki wyrazu nie dość jest określić jako elementy systemu językowego, nie wystarczy więc zbadać, jaka jest ich językowa gramatyka. Problem poruszony w pracy pt. *Instrumentalis liczby mnogiej w twórczości Mikołaja Reja* nie jest bynajmniej problemem stylistycznym. Z tych powodów w ogóle nie mówiłbym o stylu jako o systemie środków językowo-gramatycznych.

Z drugiej strony, nie wydaje się, żeby środki językowe, nacechowane stylistycznie, spełniały rolę ozdobnych kwiatków przyczepianych do kożucha rozumianego w sensie czysto lingwistycznym. Na pierwszy rzut oka widać, że elementy stylu układają się w jakiś — powiedzmy — system. Otóż to: system, ale jaki? Z pewnością systemem tym nie jest gramatyka. Więcej nawet: wydaje się, że nie będzie to żaden system tego typu, co system gramatyczny języka. Jeśli bowiem przyjmujemy, że styl powstaje w wyniku celowego doboru środków językowych, jego swoista systemowość będzie polegała na tym, czy i w jaki sposób owe środki odpowiadają zakreślonemu celowi, a także — czy są one zgodne ze sposobem, jaki został

przyjęty dla zrealizowania tego celu. Jednym słowem, próbując zdać sobie sprawę ze swoistej systemowości stylu, znajdujemy się z konieczności na płaszczyźnie pozasystemowej, ściślej — pozastrukturalnej. Dotykała tej sprawy Halina Kurkowska przytaczając następujące określenie Winogradowa:

Stylistyka rozpatruje odpowiednie zjawiska językowe nie — jako wewnętrznie powiązane elementy jednolitej struktury językowej w ich historycznym rozwoju, ale tylko z punktu widzenia funkcjonalnej dyferencjacji, korelacji i wzajemnego oddziaływania bliskich korelatywnych, paralelnych czy synonimicznych środków wyrazu, o mniej czy więcej jednorodnym znaczeniu, a także z punktu widzenia odpowiedniości zabarwień i odcieni ekspresywnych różnych zjawisk mowy⁷.

Niespoistość strukturalna zjawisk gramatycznych i jej swoista obojętność dla istoty danego stylu nabierze jeszcze większego znaczenia, gdy przeniesiemy się na teren literatury pięknej. Jakżeż bowiem zdołamy powiązać w jedną strukturę takie zjawiska, jak związki frazeologiczne, metaforykę, paroksytonezę klauzul wierszowych, określoną głębokość rymu, różnorodne rytmy i strofy? Jest rzeczą oczywistą, że tego rodzaju „środki wyrazu“ nie stanowią i nie mogą stanowić żadnego zamkniętego systemu, natomiast mogą one być ze sobą powiązane tylko przy pomocy jednolicie im narzuconej funkcji.

Przypominam to wszystko dlatego, że rzuca to pewne światło na problem języka pisarza, a więc na sprawę, będącą przedmiotem referatu Marii Renaty Mayenowej. Jeśli na terenie literatury pięknej nie można mówić o stylu jako systemie w znaczeniu używanym w lingwistyce, siłą rzeczy nie możemy również konstruować takiej kategorii jak język pisarza. Mam wrażenie, że o języku pisarza jako systemie można wypowiadać się sensownie tylko i wyłącznie jako o zjawisku reprezentatywnym dla języka ogólnonarodowego, a więc na płaszczyźnie problematyki językoznawczej, nie zaś stylistycznej. Dokonujemy w tym wypadku szerokiego uogólnienia, poza którego granicami muszą pozostać zjawiska stylistyczne, a którego treścią będzie po prostu gramatyka języka narodowego oparta na szczególnej, zawężonej dokumentacji, jaka płynie z języka pisarza. Lingwiści nieraz dokonywali tego rodzaju uogólnienia, od którego nie można wymagać niczego więcej ponad to, co da się na jego podstawie osiągnąć. Jeśli zaś chcemy badać zjawiska stylistyczne, na-

⁷ В. В. Виноградов, *Итоги обсуждения вопросов стилистики*. Вопросы Языкознания, 1955, з. 1, с. 66.

tychmiast odchodzimy od języka pisarza, a przechodzimy na grunt konkretnego utworu, który jest reprezentantem określonego gatunku i określonej poetyki. W tym wypadku mamy do czynienia z uogólnieniem całkowicie innym. Definicja badanego zjawiska oprze się przede wszystkim na funkcji, a dopiero dalsze precyzowanie sięgnie do elementów struktury, których rola w definicji zawsze będzie uzupełniająca, pomocnicza.

W referowanej przez Halinę Kurkowską dyskusji radzieckiej na temat stylistyki padały mimochodem zastrzeżenia, że stylów artystycznych nie można traktować na tej samej płaszczyźnie, co stylów języka ogólnonarodowego. Zgłaszano nawet wątpliwości, czy w ogóle są to zjawiska ontologicznie jednorodne. Co do mnie, nie kwestionowałbym jednorodności istoty stylów języka ogólnego i stylów artystycznych, gdyż nie widzę zasadniczej różnicy w ontologicznym charakterze obydwu zjawisk. W każdym jednak razie z wysuwanych tam argumentów płynie sugestia przeciwstawiająca się tworzeniu takiej kategorii jak język pisarza. Kategoria ta przestanie bowiem cokolwiek znaczyć, jeśli nie będzie się opierać na tej samej podstawie ontologicznej, co pojęcie języka ogólnonarodowego. Musiałaby to zatem być kategoria językoznawcza, a nie stylistyczna.

Mam wrażenie, że kategorii tej stawia stanowczy opór sama literatura. Niejednokrotnie stwierdzono już rzecz oczywistą, że w utworze literackim, np. powieściowym, istnieją różne systemy językowe i różne style. Bywa i tak, że obok siebie w jednym utworze mogą wystąpić: ogólny język staropolski, ogólny język współczesny, gwary ludowe, języki tzw. zawodowe czy nawet żargony. Gdzież tu materiał do takiego uogólnienia, jakim jest pojęcie języka pisarza? Czy zaliczymy do języka pisarza wszystkie języki występujące w utworze? A może chcielibyśmy przeprowadzić jakąś eliminację? Ale na jakiej podstawie moglibyśmy tego dokonać? Nie mówię już o niebezpieczeństwie nieuniknionych wtedy dowolności. Ważniejsze jest to, z jakiego punktu widzenia eliminacja ta miałaby być dokonana. Czy zmierzamy do odtworzenia języka pisarza jako osobnika tak a tak mówiącego i piszącego? Ależ wtedy badajmy raczej jego korespondencję! Bo jeżeli ma to być „język“ jego utworu, to wtedy w ogóle nic eliminować nie można.

Fakt gramatycznej wielosystemowości literatury, jak również tak samo bezsporny fakt wielostylowości bardziej rozbudowanego utworu literackiego — nie pozwalają, jak sądzę, określać także i stylu jako systemu, jeśli mamy ów system rozumieć podobnie, jak rozu-

mieją go językoznawcy, którzy mówią o systemie języka. Wydaje mi się, że obrońcy „systemowości“ stylu popełniają jeden zasadniczy błąd teoretyczny. Twierdzą oni, że „systemowość“ stylu zasadza się na bezspornej zresztą nieprzypadkowości zjawisk stylistycznych, na tym, że zjawiskami tymi rządzi określona dyrektywa wyboru. Dalszą cechą „systemowości“ upatrują oni w tym, że zjawiska stylistyczne osiągają swoistą stabilizację, niektóre z nich są nawet stałe, podobnie jak zjawiska języka.

Ten drugi argument nie może mieć większego znaczenia choćby przez to, że style są niewątpliwie zjawiskami historycznie zmiennymi, a przynajmniej zmienne historycznie jest w nich to, co decyduje o ich istocie. Rzeczywiście występująca nieprzypadkowość zjawisk stylistycznych również nie może być argumentem na rzecz „systemowego“ charakteru stylu. Trzeba bowiem pamiętać, że „nieprzypadkowość“ jest cechą nie tyle „systemowości“, ile raczej wszystkich zjawisk powtarzalnych, a więc nadających się do naukowego zrationalizowania. Jak wiadomo, nauka badając zjawiska powtarzalne, a więc typowe, wykrywa wśród nich rozmaitego rodzaju związki konieczne. Sama powtarzalność czy „nieprzypadkowość“ nie może jeszcze być nazwana „systemowością“. Przecież sfera ideologii pozostaje w jak najbardziej koniecznych związkach z bazą i siłami wytwórczymi, a nikt z tego nie wyciągnie wniosku, że trzy tak różne zakresy zjawisk tworzą jeden system. Przeciwnie: wszyscy wiemy, że są to trzy różne systemy zjawisk społecznych, wiemy nawet, że w pewnym stopniu systemy te mogą się rządzić nieco różnymi, sobie tylko właściwymi prawami.

Skoro nie można utożsamiać związków przyczynowych ze związkami strukturalnymi, nie wolno również utożsamiać celowości funkcjonalnej stylu i opartej na niej więzi wewnętrznej jego poszczególnych elementów ze związkami, które cechują swoiste systemy zjawisk. Związki łączące poszczególne elementy języka w system językowy nie mają charakteru wyłącznie funkcjonalnego. Odnaczają się one przede wszystkim tym, że poszczególne elementy systemu są jednorodne, a poza tym ich powiązanie wzajemne nie pozwala naruszyć jednego elementu bez konieczności zmiany innego elementu systemu. W zdaniu: „wczoraj pisałem list“ — zmieńmy słowo „wczoraj“ na „jutro“, a wówczas dowodnie okaże się, na czym polega związek formy czasownika „pisać“ z przysłówkiem „wczoraj“. Gdy zaś zapytamy, czy istnieje tego rodzaju związek między rytmem jedenastozgłoskowym a charakterem występującej w wierszu me-

tafory, musimy na to pytanie odpowiedzieć przecząco. Wiersz jedenastozgłoskowy może bowiem posługiwać się taką samą metaforą jak wiersz np. dziesięciogłoskowy. Ale także i w tej samej dziedzinie zjawisk nie dostrzeżemy takich związków systemowych, jakie widzieliśmy w języku. Weźmy np. samą wersyfikację. Rym z pewnością nie zależy od rytmu całego wiersza — i na odwrót. Przykładów można by cytować setki. Nie znaczy to jednak, żeby zjawiska stylistyczne czy też — szerzej — formy artystyczne nie miały być celowo dobierane i żeby nie łączyły ich określone związki. Są to jednak związki funkcjonalne, nie zaś związki systemowe. Jeśli związki systemowe wystąpią w określonych warunkach, będą miały charakter drugorzędny i nie dadzą materiału do zbudowania zamkniętego systemu wszystkich zjawisk artystycznych czy stylistycznych.

Wyobrażam sobie, że przysłuchując się referatom wypełniającym ostatnią część konferencji jesteście zgorszeni stopniem dyskusyjności referowanych zagadnień. Niedaleko odbiegiecie od prawdy, jeśli wyprowadzicie stąd wniosek, że stylistyka ciągle jeszcze znajduje się u nas na etapie przednaukowym. Ale niezależnie od tego stanu rzeczy, bynajmniej nie przysparzającego chwały tej tak bardzo dotychczas zaniedbanej dyscyplinie, całkiem wyraźnie, i to od dawna, zarysowuje się kierunek jej dalszego rozwoju. Jest to niewątpliwie kierunek na lingwistykę. Ostatnia dyskusja radziecka jeszcze bardziej zaakcentowała tę sprawę, a co ważniejsze: podniosła ją jako rzecz aktualną i pilną. Trzeba stwierdzić, że świadomość ta dojrzewa w Polsce od lat już kilkudziesięciu. Były w tym czasie okresy ożywienia, ale przeważały, niestety, zahamowania. W sumie nie możemy się poszczycić żadnymi takimi osiągnięciami, które można by traktować jako realną kiedykolwiek zapowiedź przełomu. Ale co jakiś czas na nowo wybuchały wołania o współpracę lingwistów z historykami literatury. Jeśli przyszłość ma przynieść coś więcej, głosy wołających na puszczy powinny przerodzić się w konkretne decyzje.

Wypadałoby raz wreszcie zastanowić się nad tym, jakie mogą być metody skutecznie odwracające dotychczasowy, niedobry kierunek rozwoju. Na sali znajdują się tutaj przedstawiciele młodej kadry naukowej, zarówno lingwistycznej jak literackiej, obecna konferencja szkoleniowa jest więc dowodem, że kompleksowe zbliżenie dwu tych dyscyplin może wkroczyć na całkiem realne tory. Myślę, że nadzedł już czas przeorganizowania normalnego trybu kształcenia mło-

dej kadry w taki sposób, żeby intencje obecnej konferencji przestały być hasłem, a stały się p r o g r a m e m. Po prostu programem nauczania. Mam tu na myśli tok szkoleniowy prowadzący do kandydatury. Jest rzeczą niepokojącą, że nasi kandydaci z historii literatury nie zdobywają równocześnie wykształcenia językoznawczego. Na odwrót: że młodzi lingwiści nie stają się choćby częściowo historykami piśmiennictwa i literatury. Konieczna specjalizacja powinna się odbywać dopiero na szczeblu samodzielnego pracownika nauki. Wcześniej nie powinno być tak hermetycznych różnicowań, do jakich zmusza obecny tok szkolenia młodej kadry. Byłoby rzeczą niezwykle cenną, żeby odpowiednie instancje rozważyły możliwość przeprowadzenia koniecznych zmian programowych i organizacyjnych. Gdyby do tego doszło, cele obecnej konferencji zostałyby w pełni zrealizowane. Dobrej woli wzajemnej odpowiadałyby wtedy realne możliwości. Powstałby wśród filologów język ogólnonarodowy, bo obawiam się, że także i dzisiaj młodzi „literaci“ słuchają wywodów lingwistów z poczuciem, że to jednak jakiś dość odrębny dialekt, a kto wie, czy nawet nie żargon.